

przemyślałbym wszystko, co powiedziałem. Oceniałbym rzeczy nie ze względu na ich wartość, ale na ich znaczenie.(...)
 Szedłbym, kiedy inni się zatrzymują, budziłbym się, kiedy inni śpią.
 Gdyby Bóg podarował mi odrobinę życia, ubrałbym się prosto, rzuciłbym się ku słońcu, odkrywając nie tylko me ciało, ale moją duszę. Przekonywałbym ludzi, jak bardzo są w błędzie, myśląc, że nie warto się zakochać na starość. Nie wiedzą bowiem, że starzej się właśnie dlatego, iż unikają miłości!
 Dziecku przypawilibym skrzydła, ale zabrałbym mu je, gdy tylko nauczy się latać samodzielnie.
 Osobom w podeszłym wieku powiedziałbym, że śmierć nie przychodzi wraz ze starością, lecz z zapomnieniem (opuszczeniem).
 Tyłu rzeczy nauczyłem się od was, ludzi... Nauczyłem się, że wszyscy chcą żyć na wierzchołku góry, zapominając, że prawdziwe szczęście kryje się w samym sposobie wspinania się na górę. (...)
 Nauczyłem się, że człowiek ma prawo patrzeć na drugiego z góry tylko wówczas, kiedy chce mu pomóc, aby się podniósł.
 Jest tyle rzeczy, których mogłem się od was nauczyć, ale w rzeczywistości na niewiele się one przydadzą, gdyż, kiedy mnie włożą do trumny, nie będę już żył.
 Mów zawsze, co czujesz, i czyń, co myślisz.(...)
 Jutro nie jest zagwarantowane nikomu, ani młodemu, ani staremu. Być może, że dzisiaj patrzysz po raz ostatni na tych, których kochasz. Dlatego nie zwlekaj, uczyni to dzisiaj, bo jeśli się okaże, że nie doczekasz jutra, będziesz żałował dnia, w którym zabrakło ci czasu na jeden uśmiech, na jeden pocałunek, że byłeś zbyt zajęty, by przekazać im ostatnie życzenie.
 Nikt cię nie będzie pamiętał za twoje myśli sekretne. Proś więc Pana o siłę i mądrość, abys mógł je wyrazić. Okaż swym przyjaciołom i bliskim, jak bardzo są ci potrzebni.
 Teraz jest czas!

To są piękne słowa, które myślę, że mogą stanowić swoiste credo życiowe wielu ludzi. Mówią pięknie o zaangażowaniu, o wzajemnej miłości, o przyjaźni – takiej prawdziwej, nieudawanej przyjaźni. Ale jest w nich również coś niepokojącego. Coś, co może wprowadzać w konsternację. Autor swoich własnych słów nie wypełnił. Nie sprawdził na własnej skórze. To są wskazówki na życie, które wynikają z pustki. Nie z bogactwa doświadczenia wzajemnej miłości, ale z przynębiającej myśli, jak tego doświadczenia było w moim życiu mało. Jak bardzo mi tego wszystkiego brakowało. Jaki byłem ubogi w tym okazywaniu swoich uczuć innym... dlatego, gdybym miał drugą szansę, jeszcze trochę czasu, nowe rozdanie, wtedy moje życie potoczyłoby się inaczej. Ale ile razy faktycznie mamy na to szansę? Jak często się to zdarza?

Siostry i bracia w Chrystusie, wraz z dzisiejszą niedzielą wchodzimy w błogosławiony czas Adwentu. Czas, który może nam się pięknie kojarzyć z oczekiwaniem, z wzajemną otwartością, z miłością, ciepłem, naprawianiem siebie... bo coraz bliżej nas jest prawdziwa światłość, która oświeca każdego człowieka. Adwent, ten moment oczekiwania na Jezusa Chrystusa, który przybliży nas do Świąt, prawie zawsze i prawie wszystkim dobrze się kojarzy. Ale to także są tylko słowa. Słowa, które jeżeli nie zostaną poparte jakimś ruchem, czynem, to po świętach będziemy mogli jedynie spojrzeć za siebie i pomyśleć, gdybyśmy mogli przeżyć Adwent jeszcze raz... to byłibyśmy bardziej otwarci, prawdziwie kochający, wrażliwi – tak jak widzi nas Apostoł Paweł. **Nikomus nic winni nie bądźcie prócz miłości wzajemnej; kto bowiem miłuje bliźniego, zakon wypełnił.** Gdybyśmy mieli tę jedną szansę cofnięcia się w czasie. Ale nie mamy. Szkoda.

Adwent to niestety coraz częściej jedynie okazja marketingowa. Szał zakupów pod znakiem migającej plastikowej chińskiej gwiazdki. To ciągła pogoń i wieczny pośpiech. Trochę czasem zapominamy, że przygotowanie na przyjście Zbawiciela to nie znaczy załatwienie wszystkich spraw w pracy, aby na święta był spokój i obkupienie wszystkich prezentami, najlepiej czymś z promocji.



Słodki przysmak ewangelików

http://www.beskidzka24.pl/arttykul,slodki_przysmak_ewangelikow,27995.html

Łamanie się opłatkiem, połączone ze składaniem świątecznych życzeń, to nieodłączny element wieczery wigilijnej w Polsce. To piękny i wymowny zwyczaj, wyraz dobrej woli i wzajemnej życzliwości, jakie powinny łączyć wszystkie zasiadające do świątecznego stołu osoby. Symbol pojednania i przebaczenia, znak przyjaźni i miłości.

Na stołach ewangelików na Śląsku Cieszyńskim obok opłatków leżą zawsze szulki. Bez nich luteranie nie wyobrażają sobie wigilii. Szulki to opłatki, ale w nieco innej formie, bo... zrolowane. Od swoich tradycyjnych odpowiedników różnią się smakiem – są słodkie, gdyż zawierają w sobie miód i cynamon. Dzięki tym składnikom nabierają ciepłego jasnobrązowego koloru. Są przysmakiem nie tylko dzieci, ale i dorosłych. Niektórzy podczas jedzenia zamaczają je w miodzie.

Ciasto, z którego powstają słynne szulki, jest proste do zrobienia, bo podobne do naleśnikowego. Składa się z mąki, masła, jajek, cukru, mleka oraz wspomnianych wcześniej cynamonu i miodu, koniecznie od



dobrego pszczerlarza. Gorzej natomiast z samym pieczeniem, gdyż niezbędna ku temu jest specjalna forma, na którą wylewa się małe porcje masy. Po upieczeniu cieniutkie jak papier ciasto zwija się na gorąco. Rolowanie – czyli w gwarze szulanie – nie jest łatwym zajęciem i wymaga dużej wprawy. Piekące palce ciasto trzeba zwijać bardzo szybko, żeby nie zdążyło ostygnąć i stwardnieć.

Szulki, podobnie jak opłatki, piekli u ewangelików kościelni. Dziś robią to już bardzo rzadko, a to zadanie parafie powierzają najczęściej firmom zewnętrznym. W niektórych domach ostały się stare żeliwne formy potrzebne do ich wypieku, zastąpione obecnie przez elektryczne urządzenia. Jedną z nich przechowuje Halina Chmielarczyk z Cieszyna, córka Andrzeja i Anny Wowry, którzy przez pół wieku pełnili funkcję kościelnych w ewangelickim kościele Jezusowym.